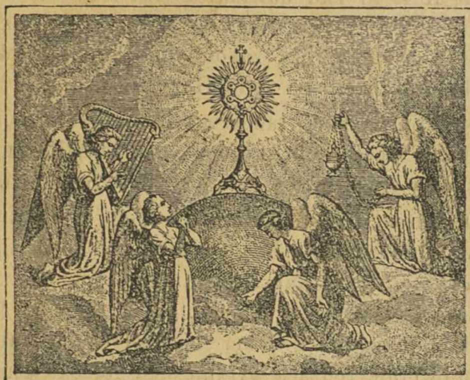
DODATEK DO „EUCHARYSTYI“.

Rok III. Sierpień 1897. Nr. 8.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

wychodzi raz na miesiąc.

15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) 1.40
Numer pojedyńczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

Z życia św. Dominika.

W Starej Kastylii nad nurtami Duero leży wioska Kalaroga. Tam przy klasztorze dominikańskim dumnie pnie się w niebo wieża, o rycerskim raczej, jak zakonnym zakroju, na której zdala widnieją herby szlacheckiego rodu Guzmanów.

Przed sześciu wiekami radością odbrzmiewały mury dawnego niegdyś zamku hiszpańskich grandów, gdyż tutaj stanęła kolebka dziecięcia, które wyróść miało na apostoła i Świętego.

W 1170 r. urodził się Dominik, po Bogu życie swe zawdzięczał Felixowi d' Guzman i błogosławionej Joannie d' Aza. Już od niemowlęctwa znaczył Pan Jego drogę cudami, zapowiadającemi wysokie przeznaczenie dziecięciu. W chwili, kiedy woda chrztu skrapiała niewinną główkę, na czole Jego zabłysła jasna gwiazda, mimowolnie rodząca pytanie nad kolebką Chrystusowego powtarzane poprzednika: „Co myślisz będzie z tego dziecka?“ I nadzieje te niezwykłe o Dominiku nie były tylko sennemi marzeniami — owszem zwiększały się w miarę, jak postępował w lata. Dnie dzieciństwa przepłynęły w domowem zaciszu, opromienione niezatartymi wspomnieniami matki, prawdziwej chrześcijanki — w modlitwie, cichości, umartwieniu.

W siódmej wiośnie życia opuścił Dominik rodzinną strzechę, udał się do szkoły Cystersów w Gumiel d' Izau, gdzie jak Samuel wzrastał w służbie ołtarzy, a największem Jego szczęściem było śpiewać pobożne hymny, służyć do mszy świętej. Godziny wolne od nauki spędzało młode pacholę przed Najśw. Sakramentem, samą swą postawą budząc miłość ku Utajonemu Bogu, lub wybiegało do klasztornego ogrodu, zrywało najpiękniejsze kwiaty i wieńce wiło Niepokalanemu Barankowi.

Osiem lat przeszło tak tutaj Dominikowi, gdy pożegnać musiał na czas dłuższy mury Kalarogi i Gumielu, do których młodociane Jego przyrosły pamiątki i wyjechać do akademii w Palencyi celem poświęcenia się nauce filozofii i teologii.

„Płoche rozrywki, pisze ówczesny historyk, odrzucał od siebie, czczej mary nie ścigał, ale życie modlitwą i pracą zapełniał“. Serce Jego oddychało cnót wonią, gorzało miłością Bożą — a wiedząc dobrze, że „nikt Ojca nie widział na oczy“, że więc miłość ludzi jest probierzem najlepszym Bożej miłości, kochał strapionych i biednych, i miłości tej wiele zostawił przykładów. Raz, kiedy głód. nastał, On, co miał, rozdał, książki nawet sprzedał,

bo „nie mógł, jak mawiał, nad martwemi ślęczyć kartami, gdy ludzie żywi umierali z głodu“.

Inną, znów razą, ujrzał matkę biedną, płaczącą za synem w niewoli, w braku funduszów, sam siebie gotów był zaprzedać, byle nieszczęśliwej ulgę przynieść.

Lecz Bóg ofiary nie przyjął, na dusz wykupienie zachował Go sobie.

*
* *

O wieku ów, ileż łez gorzkich wycisnąłeś Kościołowi, ran ciężkich ile mu zadałeś!... Początki twe świetnemi zarysowały się barwy, lecz koniec czarne znaczyły chmury!...

Znak Pański zbawienia ustąpił z Jerozolimskich minaretów, znękani potomkowie Krzyżowców piędź ziemi ledwie dochowali w syryjskich okolicach, kościół grecki, miasto pojednania z dniem każdym utwierdzał odszczepieństwo swoje, a do tego zabójcze kacerstwo Manichejczyków z Albigensami nurtowały społeczeństwo.

Tak było w kościele na zewnątrz z końcem XII. i z początkiem XIII. stulecia, wewnątrz zaś, znowu w całej grozie odżyły dzieje słowami miodopłynnego Bernarda skreślone przed laty.

„Niedouczone młokosy, podrostki nieletnie z pod szkolnej rózgi wychodzili na rządców kościoła, weselsi tem, iż się z pod łozy wyrwali niż tem, że rozkazywać mogli“. Świat cieszył się z tego, bo jego zwolenniki władzę posiedli w kościele, słodkie Jezusa jarzmo zmienili w dumne panowanie. I zgroza pomyśleć! Pienia, Boże słowo umilkły, mury kościołów rozlegały się psów wyciem, rżeniem koni, pokuta, poświęcenie, pierzchły, jak ptactwo spłoszone — świętych mogiły porosły zielskiem i burzanami!... Wówczas, z grona kanoników Ozmy powstał mąż „na kształt ognistej pochodni, pierwszy świętością, ostatni pokorą — woń życia wszędzie siejący“.[1]) Przebiegł Hiszpanię jak długa, szeroka, przywiódł do pokuty grzeszników, gnany dusz żądzą poszedł do Francyi, herezyi wypowiedział walkę, skończoną prawdy tryumfem.

Wtedy w Jego duszy zrodziła się myśl wielka założenia nowego zakonu, celem jego niewiernych nawracanie, obrona wiary życiem i słowem. Do Rzymu więc spieszy, tam łódką Piotrową sterował właśnie Innocenty III., z ust więc Jego pragnie uzyskać zatwierdzenie swoich zamiarów.

Lecz plan olbrzymi nowego zakonu zatrwożył papieża; Dominik zdawał się wdzierać w przywileje biskupie, im bowiem

[1]) Bł. Jordan z Saksonii o św. Dominiku.

tylko w owych czasach przysługiwało prawo kaznodziejstwa. W pierwszej przeto chwili odmowną otrzymał odpowiedź. Gdy jednak Bóg w tajemnem widzeniu przedstawił Innocentemu walący się kościół i Dominika, który go swemi ramionami podpierał, uznał w tem papież palec Boży i przystał na założenie kaznodziejskiego zakonu.

Teraz już gorliwość Świętego nie znała granic, zbrojny w świętość życia i potęgę słowa z pomocą swych braci, na których wielki duch Jego wstąpił, owce zbłąkane do Pańskiej prowadził owczarni, żadną niewstrzymany trudnością, gotów swe życie oddać w ofierze Bogu.

Dziwiono się nieraz skąd miał tyle siły, skąd słowa potęgę tak wielką, że kruszył i łamał kamienne serca i łzy tym nawet wyciskał, co płakać dawno zapomnieli...

Ach! dwa On tylko miał na wszystko środki. Ten w cieniach Oltarza tak cichy, mały, był dla Niego siłą, a Matka Boga dróg Jego strzegła...

Mury świątyni, wy wiecie najlepiej, co się w was działo, wy nam powiedźcie, te cudów pełne dzieje Świętego!

. . . .

Cicho dokoła!... Zakonni bracia, znużeni pracą, we śnie szukali spoczynku, On tylko jeden przy lampy bladem światełku, rozważał w noc długo miłości czyny — w tabernakulum wzrok miał utkwiony... I pierś falowała żywym oddechem, łzy gęste spadały po licach, tu czerpał wiedzę, bo „księga miłości, (sam często powtarzał,) wszystkiego nauczy“.

Od Eucharystyi serce swe znowu ku Maryi kierował, królowę Apostołów często własnemi oglądał oczyma, z Jej rąk otrzymał święty Różaniec.

*
* *

W długiej gotycko sklepionej sali usiedli mężowie. Większa część była stanu duchownego, a na ich licach malowała się troska, bo snać sprawy nad któremi radzili, były wielkiej wagi.

Pierwsze miejsce zajmował kardynał w purpurze, o ostrych rzymskich rysach, pełnych energii. Ale nie ku księciu Kościoła zwracały się oczy zebranych. Tam przy nim stał zakonnik w kwiecie wieku, twarz Jego piękna, lekkim okraszona rumieńcem, oczy pełne wyrazu, czoło lśniące blaskiem geniuszu. Biała powłoczysta szata okrywała smukłą postać, dodając jej niezwykłego wdzięku. Właśnie powstał z miejsca, obecni zawiśli na Jego ustach i w na-

prężeniu czekali, co On im powie, dziś już powszechnie uważany za świętego. Wtem drzwi komnaty rozwarte z łoskotem, przerwały grobowe milczenie i do sali wbiegł przestraszony młodzieniec. Skłonił się kornie prałatom i szybkim krokiem zbliżył do kardynała.

— „Eminencyo! — rzekł — smutną ci niosę nowinę, synowiec twój spadł dzisiaj z konia i zabił się“.

Struchlał kardynał, konwulsyjnem drganiem zadrzały mu usta, trupia bladość przebiegła na pozór zimne, niewzruszone rysy, jęk głuchy wydarł się z piersi i padł omdlały na ręce obok stojącego zakonnika.

On zaś spokojny, dłonie swe złożył na jego skroniach, wodą święconą krzyż skreślił na czole modlitwą zbudził go z omdlenia.

— „Kardynale — szepnął — kościół sił twych i pracy potrzebuje, boleść więc twoją porucz Chrystusowi!“

— „Dominiku — odrzekł — Ty proś za nim Pana, bo wszakże mówią że On twoje zawsze przyjmuje modlitwy“.

„Wszyscy się módlmy, zawołał święty, ja dziś przy zmarłym Najświętszą odprawię ofiarę“.

Módlmy się! echem, powtórzyli obecni, w milczeniu opuścili salę.

W bazylikach Rzymu dzwony zabiły, dokoła ciała zmarłego uklękli kapłani, biskupi psalmy żałobne mówili. Dominik mszę świętą rozpoczął, był blady, wzruszony lecz promień nadziei błyskał Mu z twarzy. Śpiew Jego piękny, harmonijny koił znękane boleścią dusze i ciągnął je w górę — aż do Tronu Pana. Kiedy nadeszła chwila podniesienia, obecni widzieli jak siła jakaś wielka, niewidoma wzniosła świętego ponad głowami ludu, on zaś cały zatopion w modlitwie na białą hostyę spoglądał i ołtarz Boży łzami rosił. Modlił się długo, potem przystąpił do ciała czarnym okrytego kirem, własną swą ręką poukładał złamane członki, wreszcie ramiona rozwarł szeroko, a głos Jego silny przebiegł świątynię. „Młodzieńcze Tobie mówię wstań!“

Usłuchał zmarły i powstał z trumny, rzucił się do nóg Świętemu, dziękując za życie.

Ale Dominik skromny, pokorny, na ołtarz wskazał: „Ten, co tam zamknięty, On ciebie wskrzesił, Jemu podziękuj“.

*
* *

„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodem dokonał, wiarę zachował, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości“ (II. Tim. 4,7) mógł powiedzieć o sobie Dominik widząc dzieło swe spełnione.

Odtąd w duszy Jego powstawało nieukojone niczem pragnienie widzenia Boga, przeczucie bliskiego skonu.

Pragnienie spełniało się — Święty coraz bardziej upadał na siłach, choć duch Jego niezmordowany ostatnich dobywał wysiłków, by braci utwierdzić w służbie Boga.

Dnia 6 sierpnia, smętnym tcnem odezwał się dzwonek w bolońskim klasztorze, wzywając duchownych synów na pożegnanie z konającym ojcem. W ubogiej celi na nędznem posłaniu leżał Dominik, a bracia tonęli we łzach, bo ojciec ich, mistrz i brat odchodził z tej ziemi. Długo uspokoić nie mogli żalem wezbranych serc, i mimowolnie zapominali o poleceniu Jego duszy Bogu. Sam więc podniósł się z łoża i gasnącym głosem rzekł: „Przygotujcie się“. Przygotowali się tedy do uroczystego obrzędu, a przeor klasztoru O. Wentura, zważywszy stanowczą chwilę w te się doń odezwał słowa: „Ojcze ukochany, ty odchodzisz, a my pozostajemy w smutku, pamiętaj i módl się za nami. Umierający zebrał resztki sił i cichą odmówił modlitwę: „Panie spełniłem wolę Twoję, Ty przeto strzeż tych, których mi dałeś, błagam, broń i zachowaj ich“.

Potem zwrócił się do braci i powiedział im z tkliwością; „Nie płaczcie dzieci moje, tam dokąd idę będę wam pożyteczniejszym aniżeli tutaj“. Jeden z obecnych zapytał Go jeszcze gdzie chce być pogrzebany. „Pod stopami braci“ odpowiedział Święty.

Były to ostatnie Jego słowa. Rozpoczęto modlitwy które On z cicha powtarzał, a gdy przyszło do słów: „Przyjdzcie mu w pomoc Święci Pańscy, weźcie duszę jego i zanieście przed oblicze Najwyższego“, nieskalany duch Jego wyrwał się z glinianej lepianki uleciał w niebieskie przestworzę, po pięćdziesięcioletnej pielgrzymce ziemskiego życia. *X.*

Rady dla chcących się doskonalić *).

(Dokończenie).

11. Aż do śmierci należymy do kościoła wojującego i odnośnie do naszych wad musimy być w stanie wojny odpornej i zaczepnej. Walka odporna ma miejsce skoro nieprzyjaciel się zbliża, a najwyższy nasz hetman ostrzega nas w sumieniu. Wtedy następuje pierwsza potyczka a przed bojem dobrze jest pomodlić się jeżeli za łaską Boską zwyciężamy, a jak wiadomo łaski dostatecznej Bóg nam nigdy nie odmawia, wtedy możemy zaintonować

*) Por. zeszyt 7. str. 102.

natychmiast marsz tryumfalny na nutę Te Deum laudamus. — Jeżeliśmy zostali pobici albo nam się zdaje żeśmy nie dobrze walczyli, nie dosyć się bronili, wtedy powinniśmy znowu natychmiast zaintonować Miserere, do czego także woła nas zwykle sumienie, lecz podobnie jak często głupi jesteśmy na pierwsze wezwanie i nie prosimy o pomoc Boską do walki, tak samo znowu głupsi jesteśmy po przegranej i nie przepraszamy natychmiast Boga i ludzi (jeżeliśmy ludzi obrazili) nie żałujemy, nie obiecujemy poprawy i nie prosimy o łaskę, by dalej Boga nie obrażać. Przegrana jakakolwiek powinnaby nas postawić w pokorze wobec Boga, nauczyć nas modlttwy prosto z serca płynącej, w której własnymi nie książkowymi słowy, wyrażamy naszą zależność od Boga, naszą ułomność i niedołęztwo lub nikczemność i nasze prośby by nam odpuszczał i od dalszego upadku bronił. Tym sposobem nieprzyjaciel, który nas pobił albo nam się zdawało żeśmy mu ulegli, zostałby zupełnie odepchnięty. a my ze stanu gnuśności wyprowadzeni, a z Bogiem przez modlitwę złączeni, możemy stać się lepszymi, niż byliśmy przed walką. Dobrze jest także w drugiej połowie rachunku sumienia rachować się z cnót a cieszyć się i dziękować Bogu za postęp w dobrem.

12. Pan Bóg dopuszcza pokusy dla naszego dobra, abyśmy zdobywali sobie u Niego zasługi, abyśmy nauczyli się pokory, nie mieli w sobie upodobania, abyśmy serdecznie do Niego wołali o pomoc, czuli naszą zależność od Niego i niedołęstwo własnych sił naszych. Dla tego Apostoł każe się cieszyć z pokus gdy naucza: „Miejcie to sobie sobie za wszelaką radość, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie; wiedząc iż doświadczenie sprawuje cierpliwość, a cierpliwość ma doskonały uczynek abyście byli doskonali i zupełni, żeby wam na niczem nie schodziło.“*)

13. Wojna zaczepna odbywa się przy postanowieniach rozmyślania, bo chociaż rozmyślanie nie ma związku z wadą naszą, z którą walczymy, możemy do postanowień wypływających z rozmyślania dołączyć i to, które się odnosi do wady głównej. Albo też przy pacierzu porannym przypominamy sobie ważniejsze postanowienia przy spowiedzi uczynione i zastanawiamy się jakie w ciągu dnia mogą nas spotkać pokusy i trudności i uzbrajamy się przeciwko nim stosownemi postanowieniami. Należy tu także rachunek sumienia szczegółowy, i ogólny. — Św. Franciszek Salezy radzi aby na przedmiot rachunku sumienia szczegółowego

*) List powszechny Śgo Jakóba I. 2—4.

brać naprzód te wady, które w jakikolwiek sposób sprzeciwiają się miłości bliźniego, a zatem gniewliwość, obmowę etc. gdyż z postępem naszym w doskonałości musi róść także miłość bliźniego. Święty ten dobre musiał mieć penitentki i penitentów, skoro powiada z doświadczenia własnego że walcząc z jedną wadą za pomocą szczegółowego rachunku sumienia można ją w przeciągu trzech miesięcy znacznie osłabić i ubezwładnić i można przejść do innej wady. Sam jednakowoż będąc z natury zbyt porywczym i do gniewu skłonnym przez 18 lat odbywał szczegółowy rachunek sumienia z głównej wady swojej.

Cnotę trzeba pielęgnować, trzeba o nią walczyć mężnie, nigdy się nie zrażać, ciągle na nowo zaczynać. Nadto trzeba się o nie starać nie dla chwały ludzkiej, ale dla Boga, bo jak mówi Apostoł, ta jest wola Boża: uświęcenie nasze. Staranie się o cnoty dla własnego wywyższenia i pozyskania pochwał ludzkich jest pychą w najsubtelniejszym i najszlachetniejszem rodzaju, ale zawsze pychą. Należy więc odnowić i prostować czystą intencyą, że chcemy walczyć i zwyciężać dla chwały Bożej, a szukając jej znajdziemy pokój na ziemi i wielką szczęśliwość w niebie.

14. Dewotyzm, nie przeczuwając tego, zbliża się czasem do kwietyzmu przez Kościół potępionego i sądząc że bez walk i ustawicznego podbijania złych skłonności jedynie przez zewnęrzne skupienie i długie ustne modlitwy dojść może do doskonałości, mniej doskonałym zostawia drogę oczyszczającą i oświecającą a zdaje mu się że jest z Bogiem doskonale zjednoczony. Kościół przeciwnie naucza że ludzie na najwyższym stopniu doskonałości postawieni potrzebują rachować się z sumieniem żałować za grzechy, a żywoty Świętych tę potrzebę stwierdzają. Święci i Święte aż do śmierci nieustawali w poznawaniu swoich niedoskonałości i w pilnem ich śledzeniu, a to utrzymywało ich w pokorze i w pogardzie samych siebie.

Dla tego też wszystkim pragnącym doskonałości pożytecznem będzie przeczytać dziełko O. Monsabré: Złoto i niezłoto w pobożności.*) Po opuszczeniu grzechów i ducha światowego czyli po drodze oczyszczającej winna nastąpić droga oświecająca, a tymczasem wiele jest osób, którym się zdaje że są już na drodze doskonałości, a katechizmu dobrze nie umieją.

W niektórych krajach chwalebny mają zwyczaj rodziny katolickie że przechowują katechizm pięknie oprawny i co Nie-

*) Kraków w księgarni katol.

dzielę go odczytują tak żeby do roku cały był odczytany. Tem więcej powinny to czynić osoby, które dużo czasu poświęcają nabożeństwu. Oprócz katechizmu jeżeli mogą, powinny się obznajomić z dziełami ascetycznemi, robiąc sobie z nich wyjątki zastosowane do potrzeb własnej duszy, które podobnie jak postanowienia po spowiedzi zapisane, co miesiąc odczytywać należy w dniu stale dznaczonym — np. w pierwszy Piątek każdego miesiąca. Dzieł tych nie brakuje n. p. ks. Pelczara: Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska wyd. 5-te. Filotea Św. Franciszka Salezego. Walka duchowna, Dzieła kardynała Manninga, Arcybiskupa Felińskiego; O. Fabera: O postępie w doskonałości, wydane w Warszawie i inne tegoż autora.

15. Św. Franciszek Salezy powiedział: „Usuń obmowę, a połowy grzechów ubędzie ze świata.“ Ksiądz W. Kalinka przytoczywszy te słowa dodaje: „U nas Polaków bardziej ona zagęszczona niż gdzieindziej. Skutkiem miłości własnej i zazdrości które nie rade są powodzeniu drugiego, skutkiem próżniactwa, które zbyt wiele zostawia nam czasu na próżną gawędę, skutkiem niedokładnej znajomości katechizmu i nieścisłości w wypełnianiu przepisów wiary, obmowa zakorzeniła się u nas tam mocniej, że nie wielu naprawdę bierze ją za złe. Z niepojętą łatwością sądzimy, potępiamy, czernimy, podejrzywamy“*).

Cóz nam pomoże jeżeliśmy się kilkaset razy spowiadali z obmowy, a wcale się z niej nie poprawili. Trzeba więc przez jakiś czas robić rachunek sumienia szczegółowy z obmowy zaznaczyć kreskami przewinienia szczególniej z rozmysłem, mimo ostrzeżenia sumienia popełnione, co i do innych wad zastosować można według rad Św. Ignacego i. t. d. — Tenże święty naucza że trzeba działać przeciwko sobie (agere contra se) bo nieprzyjaciel jest w nas.

16. O tyle tylko w dobrem postąpimy mówi Naśladowanie Chrystusa, o ile siebie przezwyciężymy. Więc tam gdzie nie ma walki ze sobą, gdzie nie ma znajomości swojej zepsutej natury tam nawet przy najrozmaitszych i najdłuższych nabożeństwach mogą być tylko złudzenia pychy czyli fałszywy dewotyzm. Walcząc zaś codziennie i mężnie z wewnętrznemi i zewnętrznemi wadami naszymi, pełniąc sumiennie obowiązki oddawać będziemy cześć Bogu należną, znajdziemy pokój ludzi dobrej woli. a zarazem cnotami naszemi przyczyniać się będziemy do przyspieszenia

*) Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana str. 89.

zmiłowania Bożego nad nieszczęśliwą Ojczyzną naszą. Grzechy nasze są najcięższemi kajdanami ojczyzny, one to przeważają szalę na stronę gniewu Boskiego, wstrzymują miłosierdzie Jego nie tylko nad grzesznikami, lecz i nad ogółem narodu. Cnoty zaś i doskonalenie się moralne, które jest najtrudniejszą wszystkie wady zwalczającą cnotą, przechylają szalę na stronę zlitowania się Opatrzności Boskiej nad narodem. Miłość Ojczyzny jak naucza ks. Kalinka jest nam daną od Boga, więc i nią posłużyć się godzi, jeśli ona dopomódz może do wytępienia w nas złych skłonności".*). Tak samo zachęca nas ś. p. ks. arcybiskup Feliński: Napróżno wrogowie nasi zetrzeć nas będą usiłowali z oblicza ziemi, jak upamiętaniem i poprawę naszą na zlitowanie u ojca Niebiańskiego zasłużymy"**). Co daj Boże!

Nawrócony protestant.

W Niemczech w kraju Hanowerze, żył jeden 24 lat mający młodzian, który się ciałem i duszą trzymał protestanckiego błędu. Po skończeniu wyższych szkół znajdował się w swojem rodzinnem mieście w ten dzień, w którym katolicy odbywali procesyę Bożego Ciała.

Posłuchajmy co on sam mówi: Zawitało prześliczne rano. Miasto R. przywdziało swiąteczne szaty, bo katolicy mieli odbyć procesyą. Właśnie pożegnałem się z moimi kolegami i stoję z boku na trotuarze, aż z razu widzę, że się z daleka garną oddziały ludu. Oparłem się o poręcz i spoglądałem ciekawie, jako ten zastęp ludu wzrastał. Potem się procesya zbliżała. Chciałem prędko przejść przez drogę; lecz w ten czas, anim się spostrzegł, jak przedni oddział procesyi już przeszedł koło mnie. Postanowiłem mocno, że z kapeluszem na głowie przypatrzę się tej procesyi i cieszyłem się, iż takim sposobem całemu światu będę mógł okazać moje niedowiarstwo, Spojrzałem na baldachim, pod którym, jako słyszałem, nieśli Najświętszy Sakrament. Widziałem i monstrancyą, którą niósł kapłan, a w niej zobaczyłem biały punkt. W ten czas jeszcze raz odnowiłem moje pewne postanowienie, że kapelusza nie zdejmę a na żaden sposób nie klęknę. Więc byłem protestantem. Z baldachimem prawie przedemną stanęli. Z cie-

*) Rozmyślania str. 93.

**) Pod wodzą Opatrzności st. 28.

kawości ustawicznie patrzałem tylko na ten biały punkt w monstracyi. Tak mi się zdawało, że jest co raz większy; zaczęło się mi w oczach mienić; zimno mię przejęło a tak mi się zrobiło, że to ani wypowiedzieć nie jestem w stanie; chcąc — nie chcąc zdjąłem kapelusz z głowy i padłem na obydwa kolana; już byłem nawrócony, klęczałem zalany łzami i kłaniałem się Temu, przeciw Któremu chciałem protestować i demonstrować. Ta wielka uroczystość, ta przykładna pobożność wiernego ludu, ten wzniosły tryumf, czego byłem świadkiem, Boska miłość... wszystko to zupełnie podbiło mi nogi. Klęcząc na kolanach spoglądałem dalej za posuwającą się procesyą; po chwili wstałem, przyłączyłem się do niej, i odprowadziłem ją do kościoła. Z kościoła udałem się do katolickiego księdza i opowiedziałem mu o wszystkim, co się ze mną stało. To są własne słowa tego młodzieńca.

Jaki był tego skutek? Dał się wyuczyć w katolickich prawdach wiary i nawrócił się na łono kościoła katolickiego. Później został księdzem i wstąpił do zakonu, aby jako misyonarz opowiadał i ogłaszał w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza objawioną mu Jezusową łaskę, i aby przez to pomagał duszom do nieba. Dziesięć lat w Chinach opowiadał Chrystusa ewangelią. Potem znowu powrócił do swego kraju, gdzie się gorliwie zajmował ratowaniem dusz ludzkich.

Ostatni raz do chorego.

Niedaleko miasta Spitala w Korutanach żył przed kilku laty jeden dobry proboszcz. Był już w podeszłych latach; siły go opodały. Trapiony był chorobami. Ten kapłan siedział w jeden zimowy wieczór omdlały na opierającem krzesełku w swoim pokoju. Wtem ktoś zapukał do drzwi. Wchodzi młody pachołek i prosi księdza proboszcza do chorego wieśniaka mieszkającego w górach o trzy godziny drogi oddalonego od fary. Chory kapłan odprawił służącego z tem poleceniem, ażeby posłali po sąsiedniego księdza, bo on nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Służący odszedł. — O sześć godzin przyszedł zaś drugi poseł z tem uwiadomieniem, że chory koniecznie prosi księdza proboszcza, żeby tylko on na każdy wypadek przybył do niego, ponieważ on był tyle lat spowiednikiem, żeby go przy Bożej łasce nie opuszczał w jego śmiertelnej walce. Proboszcza ten odkaz wielce rozczulił. — Leżał na swojem łóżku, chory,

omdlały; jak pójdzie do chorego w ostrej zimie, w wielkim śniegu na trzy godziny drogi, a to jeszcze na ten wysoki wierch!... — Odprawił tedy i tego posła. Po niedługim czasie doszedł trzeci poseł jeszcze z większą prośbą. Chory nie da się bynajmniej pocieszyć i spokojnie umrzyć, dopóki jeszcze raz nie uwidzi swojego spowiednika i od niego nie otrzyma zaopatrzenia do wieczności. Biednemu choremu proboszczowi przecież nie dali spokoju. Zlazł z łóżka i dał sią zanieść do kościoła. Wziął Najśw. Sakrament Ołtarza. Tymczasem kilku silnych mężczyzn sprawili nosze i donieśli je na plebanię. Na te nosze legł dobry pasterz. Poobwijali go w ciepłe materace i tak się udał w drogę: przodem dzwonek i lampas, za nimi proboszcz na noszach z Najśw. Wiatykiem. Gdy chory usłyszał przed domem głos dzwonka; gdy widział, że księdza na noszach niosą ku niemu do izby, krzyknął z radości, całował stułę i ręce dobremu probcszczowi z wdzięczności. Proboszcz leżąc na noszach udzielił choremu ostatnich Sakramentów św. Wszyscy ludzie, którzy się tam z pomiędzy wierchów byli zeszli, z wielkiego rozczulenia, rzewno płakali. Kapłan się z chorym trochę pomodlił, ale mu mowa coraz więcej słabła. Umierający ucałował krzyż i jeszcze raz spojrzał uśmiechająco na swego Ojca duchownego. Kapłan powrócił na noszach i oddał ducha Bogu; po nim w paru minutach skonał i chory, którego ostatni raz patrzył.

Najświętszy Sakrament a praca chrześciańska.

Jam ci jest ubogi i w pracach od młodości mojej. (Ps. 88, w. 16).

I.

Słowa te psalmisty pańskiego w całej swej treści odnieść się dadzą do boskiego Zbawcy naszego, kiedy w warsztacie opiekuna swego Józefa św. heblem i piłką uskuteczniał ciężki a żmudny zawód ciesielski. Był on ubogim a młodość swoję strawił wśród ciężkiej pracy przy tem rzemiośle. Stąd słusznie J. Chrystus pod postacią eucharystyczną może zastosować do siebie słowa psalmisty: „Ubogim jestem kryjąc się pod nikłymi chleba przypadłościami". Tutaj ja również pracuję, gdy bez przestanku składam ofiarę Ojcu niebieskiemu z mych zasług za niewdzięczny rodzaj ludzki. Lecz z drugiej strony sam tylko J. Chrystus w Najśw. utajony Sakramencie jest prawdziwie bogatym, i to nie-

skończenie bogatym, gdyż On tylko sam i jedynie jest szafarzem łask boskich. On jest Tym, który nas w nędzy naszej podźwiga ku niebu a w pracy przynosi ulgę i daje ochłodę. »Chodźcież więc do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni — tak woła do nas — a ja was ochłodzę“.

II.

„Chodźcież do mnie“ — tak mówi Jezus. Lecz jakoż zbliżyć się mogę do Ciebie o Panie, gdy Tron Twój jest na wysokościach niebieskich. Gdy oko moje spocznie w błękitach niebieskich, olśniony jest wzrok mój od zbytnio spływającej jasności — użala się Izajasz prorok — a oczy moje omdlewają od spoglądania w niebo. Dlatego, Ty o Panie z Swej dobroci przybliżyłeś się do mnie, abym miał łatwiejszy przystęp do Ciebie. Ty przebywasz w Najśw. Sakramencie i wzywasz nas stamtąd do siebie: „Chodźcie do mnie którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę“.

Przystąpmyż więc Doń z ochotnem i skruszonem sercem a Pan da ochłodę znużonym członkom naszym. Jezus w Sakramencie Ołtarza jest robotnikiem, który swym przykładem pragnie zachęcić nas wszystkich do pracy a zarazem przyciągnąć do siebie. On za pobytu na tej ziemi robotnik i pomocnik Józefa w Nazarecie, teraz król nieba i ziemi, władca świata całego nie usuwa się bynajmniej od pracy, lecz owszem bezustannie przemyśliwa nad naszym zbawieniem i przywołuje do siebie ubogich pod jarzmem pracy wzdychających a pod brzemieniem jej upadających. Lecz czyż może na to zaprasza do siebie Zbawiciel pracujących, aby z nich zdjąć uciążliwe jarzmo pracy i uwolnić ich całkiem od tego ciężaru? Bynajmniej! Praca jest obowiązkiem i karą za grzechy, od niej więc nikt wyjętym być nie może. Lecz Chrystus wzywa nas do siebie w tym celu, by nam w takowej przynieść ulgę i osłodę w cierpieniu a na czyny i uczynki nasze wylać strumienie błogosławieństwa swego świętego. Eucharystya przeto święta i praca nie są to dwa pojęcia wręcz sobie sprzeciwiające się, lecz owszem pozostają ze sobą w najlepszej zgodzie i jedności, tak iż jedno z drugiem iść winno w parze, jedno drugie nawzajem uzupełniać. Stąd są one podwójnem darem życia doczesnego, które przedewszystkiem powinno na sobie nosić cechę chrześciańską i znamiona prawdziwego naśladowcy Chrystusa w Eucharystyi świętej utajonego.

III.

Co to jest praca? Praca jest to przyłożenie i zużytkowanie władz duszy naszej i ciała w zamierzonem od Boga celu na korzyść i uszczęśliwienie społeczeństwa. Jeżeli więc kto nie pracuje, tem samem przewraca porządek od Boga ustanowiony, nie zużytkowuje udzielonych sobie władz ku dobru ogólnemu, nakoniec mija się z swem przeznaczeniem i nie zasługuje według słów Apostoła Pawła na to nawet, aby pokarm spożywał. Bez pracy nie może się ostać żadne społeczeństwo na ziemi, stąd kto hołduje lenistwu przekracza przykazanie boże i grzeszy tak przeciw Bogu jako też przeciw bliźnim swoim. Praca już w raju była udziałem pierwszych naszych rodziców. P. Bóg umieścił Adama w raju, tem miejscu rozkoszy na to, aby miał staranie nad powierzonem sobie ogrodem i aby takowy starannie uprawiał i pielęgnował. Czytamy bowiem w księdze Joba: „Człowiek stworzony jest do pracy a ptak do latania". (5, 7), Pomienione zdanie proroka ma moc obowiązującą tak dla pierwszych rodziców przed ich upadkiem, jako też dla ich potomstwa już po upadku. To też zastosowanie tego przykazania już miało miejsce w pierwszym stanie człowieka. Ta tylko zachodzi różnica pomiędzy pracą człowieka w pierwotnem jego stanie, a jego upadku, iż przedtem była ona pomiędzy wielu rozkoszami jego życia przyjemnością i uweseleniem po upadku stała się nieznośnem ciężarem i karą. Stąd mówi P. Bóg do Adama po grzechu: „W pocie czoła będziesz pracował na kawałek chleba a ziemia rodzić ci będzie tylko osty i chwasty". Straszny to wyrok ale sprawiedliwy. Odtąd praca już nie jest osłodą i przyjemnością ale trudem i uciążliwem brzemieniem jest przykazaniem i karą zarazem. Jest przykazaniem czyli obowiązkiem, bo P. Bóg sam nadał jej moc obowiązującą, jest karą na objawienie potęgi i sprawiedliwości Jego. Tak więc praca jest obowiązkiem i od niej nikt wolny być nie może, a jednem z największych wykroczeń jest to, jeżeli ktoś usiłuje usunąć się od pracy i zrzucić z siebie ciężkie jej jarzmo.

IV.

Bezwątpienia nie wszystkim stanom dostała się praca jednakowego rodzaju. Jednym przypadła w udziale praca fizyczna — i to w przeważnej części — innym znowu praca umysłowa. W obydwóch jednak razach jest ona obowiązkiem, jest prawem nieodwołalnem, a Opatrzność Boża czuwa nad tem, aby w odpowiedni sposób pomiędzy ludzi byłb rozdzieloną. Z swego boskiego przeznaczenia, praca w życiu człowieka jest ideą przewodnią, jest

jakby królową w onem wielkim ulu zajęć — gdzie jedni przysposabiają i gromadzą wosk, drudzy znowu miód wyrabiają. Wszystkie te prace — jakimkolwiekbyśmy je mianem nazwali — przeważnie nieznaczne i mało w oczach ludzkich znaczące, w oczach bożych mają wielką wartość i ściągają na się obfite błogosławienstwo boże. I tak służąca pokornie zajęta swą pracą przy kołowrotku, więcej waży przed Bogiem aniżeli królowa. która w swej dumie oddaje się bezczynności. O robotnicy i robotnice — ktokolwiek jesteście — jakżeż wzniosłymi i poważania godnymi się okazujecie, jeżeli czas wam udzielony w czystej intencyi z Bogiem i dla Boga w pracy przepędzacie, jeżeli zadość czynicie waszym obowiązkom!

Praca — jak w zwyż przytoczyliśmy — jest karą; stąd połączoną jest ona z wielkim trudem i mozołem. Taką ją mieć chciał sam Chrystus P. gdy mówi: „W pocie czoła będziesz pracował“. Stąd to pochodzi, iż ty skromny i pobożny rolniku w pocie czoła prujesz lemieszem twą rolę i z mozołem wielkim zbierasz owoc twej pracy. A ty rzemieślniku — co z drzewa lub żelaza zaopatrujesz społeczeństwo w różne przyrządy, ileż trudów i zabiegów ponosisz, zanim uskutecznisz twe dzieło! Praca dalej jest ciężką i żmudną. Od niej członki nasze po całodziennej pracy pod wieczór są znużone a w podeszłem wieku niekiedy zdrętwiałe i znieczulone.

Ona zużywa przedwczasem siły nasze a starość czyni niedołężną i przykrą. Ty więc, o chrześciańska matko i małżonko gdy pełnisz obowiązki twego powołania — gdy starannie wychowujesz twe dziatki w bojaźni i mądrości bożej — gdy niesiesz ulgę uciśnionym a pomoc w potrzebie zostającym, stajesz się aniołem opiekuńczym gniazda rodzinnego a dla społeczeństwa zwiastunem dobrej przyszłości, lekarką w potrzebach doczesnych. Nakoniec, ty, o chrześcianinie walczysz mężnie i wytrwale z twymi namiętnościami, umarzasz twą zmysłowość a ćwiczysz się w cnotach męstwa chrześciańskiego. Wszystko to jest pracą, jest walką i trudem, wszystko wymaga przezwyciężenia się i zadawania sobie ustawicznego gwałtu. Tak więc praca jest obowiązkiem jest jarzmem i brzemieniem. Jakżesz ciężkiem wydaje to jarzmo, jak twardem to brzemię! Jednak, jakże szczęśliwym się czuje gdy wspomnę, że J. Chrystus w Eucharystyi każdego czasu oczekuje na mnie i w każdej chwili jest gotów obsypać mię łaskami w nagrodę po pracy i stać się wypoczynkiem w znużeniu.

Y.

Korespondencye.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Ku większej czci i chwale Bożej i aby cześć świętego Józefa rozszerzała się w jak najszerszych kołach najuprzejmiej proszę o wydrukowanio w pisemku „Przyjdź Królestwo Twoje“ tego co następuje:

Pod koniec roku 1895 doznawałam dziwnego uczucia smutku i niepokoju — tak byłam przygnębioną że życzyłam sobie śmierci. W tak smutnem stanie udałam się pod opieką Św. Józefa i oto ten Św. Pocieszyciel mnie wysłuchał bo odtąd podobnego uczucia nigdy nie doznałam. W ostatnich czasach doświadczyłam wielkiej pomocy Św. Józefa bo oto przygotowując się do egzaminu, na którego pomyślnem zdaniu wiele mi zależało, w trwodze i niepewności oddałam całą sprawę Św. Patronowi i w tym celu odprawiłam nowennę do Św. Józefa. — Błagania moje zostały wysłuchane bo egzamin wypadł nadspodziewanie, bardzo pomyślnie. Niech będą wieczne dzięki Świętemu Józefowi którego wstawienie u Boga zawsze nam łaski wyprasza.

Władysława K.

Nowy Sącz 39 lipca 1897 r.

Z Buczacza piszą: Moja siostra zachorowała niebezpiecznie Modliłam się orąco o jej zdrowie do św. Józefa i postanowiłam, jeżeli św. Józef przywróci jej zdrowie, podać to i ogłosić w pisemku „Przyjdź Królestwo Twoje“. Św. Opiekun Najśw. Panny wysłuchał prośb, za co niech mu będzie cześć i dzięki.

K. Sz. w B.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łać. w Bruckenthal p. Uhnów.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie